Cena 10 gr.

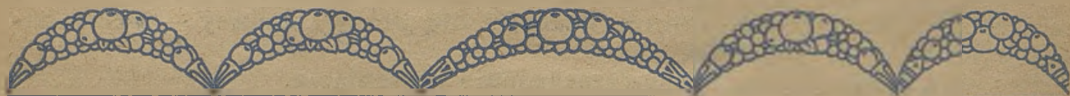


Opłata pocztowa uiszczona gotówką

POWSZECHNIAK

Czasopismo Młodzieży Szkół Powszechnych Zagł. Węglowego

Rok V. Grudzień 1935 r. Nr. 1(35)







Mały czytelnik
„Powszechniaka“.



Fot. L. B.



PROSIMY PRZECZYTAĆ!

Od wydawnictwa

Do PP. Kierowników i Nauczycieli.

Z wydaniem numeru opóźniliśmy się znacznie spowodu tworzenia nowych podstaw organizacyjno-finansowych oraz przygotowań redakcyjnych.

Rozpoczynając piąty rok wydawnictwa „Powszechniaka“, zaznaczamy na wstępie, iż dążeniem naszem jest:

1) **zjednanie dla idei tego rodzaju pisemka wszystkich bez wyjątku szkół w Zagłębiu,**

2) nadanie czasopismu takiej formy i treści, któreby — przy zachowaniu podstawowych założeń — **zbliżyły szkoły do pisemka i uczyniły je jaknajpożyteczniejszem ku ogólnemu zadowoleniu,**

3) wydobycie z pisemka — jako środka wydobycie wychowawczego i pomocniczo naukowego, **maksimum korzyści dla pracy szkolnej — przez nadanie mu nowych wartości,**

4) **jaknajwiększe rozpowszechnienie czasopisma.**

Oto założenia i wytyczne naszej pracy na bież. rok szkolny. Szczegółowiej program nasz ujmujemy w dwa poniższe punkty:

1) jaknajściślejsze związanie czytelników z pisemkiem przez coraz doskonalszą treść i formę, przez konkursy, rozrywki, nagrody oraz imprezy; urozmaicenie życia szkolnego, wniesienie doń dużo słonecznej pogody i radości, uaktywnienie dziatwy i młodzieży; przyzwyczajenie do indywidualnego prenumerowania czasopism,

2) niezbędność czasopisma dla Nauczycielstwa osiągnąć chcemy przez zamieszczanie artykułów aktualnych oraz rozszerzenie działu regjonalnego (opowiadania i nowelki, których akcja zaczerpnięta jest z życia dziatwy, a tłem są miejscowości Zagłębia i okolice; opisy miejscowości, zamków Zagłębia i t. p.), opowiadania i krótkie nowelki o żywej akcji, propagujące organizacje szkolne, konkursy polonistyczne, zdjęcia i t. p.

Zdajemy sobie sprawę, iż im częściej mogłoby wychodzić pisemko, tem realizacja naszych zamierzeń byłaby pełniejsza. Realizacja zadań zależy również od stopnia rozpowszechnienia czasopisma wśród dziatwy, a z tem związana jest silnie jego egzystencja i wartość.

Wiemy dobrze, iż realizacja powyższych zamierzeń jest możliwą przy jaknajwydatniejszej współpracy wszystkich szkół i dlatego o nią to gorąco prosimy Panów Kierowników, Nauczycielstwo, Opiekunów Oddziałów i Szk. Kom. redakcyjnych „Powszechniaka“. Wdzięczni będziemy za każdą myśl, za każdy projekt, dotyczący pisemka. W szczególności chodzi nam o:

1) **Utworzenie i prowadzenie Szkolnych Komitetów redakcyjnych (od IV—VII kl.),**

2) **Zamówienie (rychłe) jaknajwiększej liczby egzemplarzy miesięcznie** (przynajmniej 50 egz. jeśli nie można więcej),

3) **Rychłe przekazywanie należności za prenumeratę**

4) Omawianie spraw „Powszechniaka“ na zebraniach, propaganda pisemka w szkole (od najmłodszych klas), przysyłanie dziesiątek i setek artykułów, opisów, rozwiązań i t. p.

Raz jeszcze prosimy usilnie o **szczerą życzliwość i łaskawą współpracę** dla dobra młodzieży i rozwoju pisemka.

Wydawnictwo.



Kochani „Powszechniacy"!

Długo czekaliście w tym roku na pierwszy numer Waszego pisemka. Ale oto przychodzi już do Was i wita radosnym uśmiechem, jak serdeczny i stęskniony wielce za Wami przyjaciel. Radośnie idzie do Was i uśmiecha się, bo wie, że również z uśmiechem radości będzie przyjęty — tak jak to dawniej bywało, a może i lepiej jeszcze—I wyobraża sobie, wędrując do Was, jak to w każdej szkole i w każdej klasie wyciągną się Wasze rączęta do Pani, czy Pana, trzymającego w ręku paczkę egzemplarzy –i w mig wszystko rozchwytają, że zabraknie. .

O, tak będzie z pewnością, wszak numer ten rozpoczyna piąty rok istnienia Waszej gazetki.

Drodzy „Powszechniacy"! Radością i dumą promienieją twarzyczki Wasze na widok pisemka i dźwięk słów: piąty rok!

Piąty rok! Oj, warto radować się i jest z czego być dumnym. Piąty rok radosnej pracy, która wydaje plony; bo oto dzieło rozwija się ciągle, potężnieje, rodzina powszechniaków wzrasta o nowe szeregi, zacieśniają się więzy przyjaźni, rosną szeregi przyjaciół starszego społeczeństwa, redakcja zwyciężyła przy życzliwej pomocy przyjaciół wszystkie trudności... Niemały to powód radości i dumy!

I oto zapewne teraz postanowicie z większym jeszcze zapałem pracować dla rozwoju swego pisemka, aby ono było słonecznym promieniem, wiodącym do prawdy, dobra i piękna, do wielkiej i silnej Polski, — ukazującym świat prawdziwej przyjaźni i koleżeństwa.

Niechaj w tym jubileuszowym roku nie zabraknie pisemka w ani jednej szkole i klasie. Niech dziesiątki i setki Was prenumeruje „Powszechniaka" w każdej szkole. Wtedy to wielka rodzina „powszechniaków" wzmoże się znów liczebnie. A wiosną przyszłego roku radośnie obchodzić wszyscy będziemy uroczystości jubileuszowe, V zlot „powszechniaków". Proście, drodzy „powszechniacy", Rodziców Waszych i Wychowawców w szkole, o pomoc w pracy Waszej dla dobra pisemka, a spotkacie się ze szczerą życzliwością, i Wasza radość będzie również Ich radością. Piszcie jaknajczęściej i jaknajwięcej do pisemka — setki, tysiące opisów, artykułów, wypowiadajcie szczerze swe myśli, projekty, pragnienia, rozwiązujcie łamigłówki, bierzcie udział w rozlicznych konkursach.

Na zakończenie życzę Wam z całego serca, dobrej nauki i powodzenia w całym roku szkolnym, dużo radości w Waszej pracy i ziszczenia wszystkich Waszych dobrych myśli i pragnień. *Wasz...*

LEGENDA GOŁONOGA — Fiołki królowej Jadwigi.

Już za czasów królowej Jadwigi, miała stać na wzgórzu Gołonoga kapliczka, w której był obraz cudami słynący.

Dowiedziała się o nim Jadwiga, żona Jagiełły i pewnego razu wybrała się na pielgrzymkę do kapliczki gołonoskiej.

Skalna góra była wówczas znacznie wyższa, a stoki jej zawalone odłamkami kamieni. Dostęp na szczyt był bardzo utrudniony, lecz królowa nie zważała na to, tylko przybywszy na miejsce, zdjęła obuwie, postanawiając wyjść na szczyt boso. Towarzyszący królowej dwór, odradzał swej pani podróży na bosaka, lecz nie na wiele się to przydało. Rozpoczęła się podróż na szczyt wzgórza. Wszyscy z trwogą spoglądali na bose nóżki monarchini i czekali, rychło poleje się krew z pokaleczonych ostremi odłamkami skały nóg. Lecz o dziwo! patrzą i oczom nie wierzą! Gdziekolwiek spocznie stopa bosych nóg królowej, tam wszędzie wyrasta trawa i kępy przecudnych, wonnych fiołków. Zdumiony dwór skwapliwie zdejmuje obuwie i w wielkiej pokorze kroczy boso za swą panią. Tak doszli do kościółka, co stał na górze, w tem miejscu, gdzie dzisiaj widnieje maleńka kapliczka na cmentarzu.

KU WOLNEJ POLSCE i w Odrodzonej Ojczyźnie.

Artykuły, poświęcone Wodzowi Narodu, Wskrzesicielowi i Budowniczemu Państwa, Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu.

W cichym dworku. — Lata szkolne.

W cichym dworku litewskim w Żułowie niedaleko Wilna przyszedł na świat 5 grudnia 1867 roku *Józef Klemens Piłsudski,* jako syn Józefa, byłego komisarza, powstańca Rządu Narodowego na Litwie i Marji z Billewiczów, wielkiej patrjotki polskiej.

Lata dziecięce małego Ziuka przypadły na najsmutniejszy w dziejach narodu okres po klęsce 1863 roku, kiedy to zwłaszcza na Litwie — szalała przemoc carska, prześladując okrutnie polskość. Sypały się wyroki, skazujące na więzienie i katorgi na Syberji, śmierć na szubienicy, pozbawienie mienia. W atmosferze smutku i żałoby wzrastał Ziuk, patrząc na smutne twarze najbliższych, słuchając opowiadań o tych, co walcząc za Polskę, legli w leśnych mogiłach.

Polskość, wygnana z życia publicznego, tętniła wówczas żywo w dworkach litewskich i zaściankach. Tak było też i w dworku żułowskim. Wieczorami czytywała pani Marja Piłsudska zgromadzonej rodzinie i domownikom zabronione przez cenzurę utwory wieszczów. Słuchał ich pilnie Ziuk, słuchał opowiadań o bohaterach narodowych, o powstaniach, uczył się historji polskiej, czytywał chętnie dzieła historyczne oraz wieszczów naszych, z których najukochańszym dla niego był Juljusz Słowacki. Matka, najdroższa na ziemi dla Ziuka istota, wzbudzała w nim święte uczucia miłości ojczyzny, mówiła o obowiązkach Polaka, dodawała otuchy i wiary.

Po klęsce pożaru w Żułowie przeniosła się rodzina do Wilna, gdzie oddano Ziuka *do rosyjskiego gimnazjum.* Okres gimnazjalny był dla chłopca prawdziwą katorgą. „Wołowej skóry nie starczyłoby — pisze później Piłsudski—na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienie wszystkiego, com się nauczył szanować i kochać. W takich warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że muszę w milczeniu znosić deptanie mej godności i *słuchać kłamliwych słów o Polsce, Polakach i ich historji — palił mi policzki*“. Budzi się więc w młodym chłopcu bunt, zaciskają nieraz pięści, rodzą postanowienia. Wzburzonego często chłopca uspokaja matka słowami: — Cóż robić, synu? Wyrośniesz, pomścisz? A teraz ucz się, ucz. I uczy się Ziuk nietylko w szkole, kształci się na ulubionej lekturze, pracuje w tajnem kółku samokształceniowem „Spójnia“, wydaje już wtedy nielegalne pisemko i rozpowszechnia je wśród kolegów. Często dochodzi do zatargów z władzą szkolną, nieraz zanosi się na „wilczy bilet“. W roku 1884 traci matkę, największą powierniczkę myśli i uczuć, podporę i pomoc duchową. Otrzymawszy w roku 1885 maturę, zapisuje się *na wydział medyczny uniwersytetu w Charkowie.* Nie danem mu jednak było ukończyć studjów. Wróg czuwał i obserwował milczącego młodzieńca o szarych oczach. Wydalony z uniwersytetu za udział w rozruchach studenckich, *powraca w r. 1886 do ukochanego Wilna.*

Pobyt w Wilnie uważa za chwilowy, pragnie wyjechać zagranicę na dalsze studja. Tymczasem kształci się sam, studjując dzieła polityczne i historyczne, wiele też rozmyśla o sprawie narodowej. Dochodzi do przekonania o konieczności czynnej walki z Moskalami oraz pozyskanie dla tej idei jaknajszerszych mas, a zwłaszcza sfer robotniczych i młodzieży. Trzeba więc te sfery uświadomić, trzeba rzucić im wielkie hasło odbudowania państwa polskiego. W tym duchu prowadzi więc wytężoną pracę.

W r. 1887 władze rosyjskie aresztowały Piłsudskiego pod bezpodstawnym zarzutem udziału w spisku na życie cara Aleksandra III i skazały go na *5-letnie zesłanie na Syberję.* Tak zakończył się pierwszy okres życia Piłsudskiego. (c. d. n.).

PTAKI NA GROBIE.

napisał Gustaw Morcinek.

Wszyscy byli zmartwieni.

Nawet największy drapichróst i wesołek gromadzki w jednej osobie, Emeryk Poloczek, posmętniał i siedział w ławie jak spuchnięty wróbel.

— Chłopcy!... — rzekł powoli nauczyciel, wodząc wciąż nachmurzonym wzrokiem po klasie. — Chłopcy, bo Francik Kubalok umarł dzisiaj nad ranem.

Nastała ogromna cisza. Jakby nikogo nie było w klasie. Ktoś z naszej gromady pociągnął przez nos. Hanka Mojeścikówna, duża, chuda dziewczyna, siedząca po lewej stronie klasy między dwunastu koleżankami, zakwiliła głośno.

— A dzisio nie róbcie krawalu, bo Francik umrzył!...

Nie było to dla nas wielką nowiną, boć już dawno każdy z nas wiedział, że Francik musi umrzeć. Leżał sam w izbie, bo matka chadzała po domach i prała ludziom brudną bieliznę lub w ich ogrodach grzebała motyką w ziemi. Przychodziliśmy pojedyńczo, raz ten, potem zaś ktoś inny, czasem dziewczyny jazgotliwe zbiegały się wielką gromadzą, jedni przynosili mu kwiaty, inni czekoladę lub cukierki, Emeryk Poloczek zaś stawał przed jego łóżkiem na rękach i trzy razy przemierzał izbę. Każdy usiłował pocieszyć umierającego Francika.

— Ty, Francik, to ty umrzesz? — pytali go koledzy.

— Umrę!... — szeptał blady Francik i dyszał ciężko.

— Nie rób tego!...

— Muszę!...

To jego m u s z ę przekonywało nas, że niema rady. Musi umrzeć i zbyte. Zresztą każdy z nas umrze. Lecz tak wcześnie nikomuby się nie chciało odchodzić z tego świata.

Francika ogromnie lubiliśmy. Nikt z nas nie wiedział, dlaczego. Bo przecież był mały, chuderlawy, nieco garbaty, nie umiał się z nami bawić, częściej garnął się do dziewczyn, aczkolwiek one rychło go przepędzały od siebie, wołając za nim, że jest koślawy. Może dlatego lubiłyśmy go, bo miał dziwnie miękkie serce. Ujrzał złamany kwiatek doniczkowy na oknie, to go obwiązywał, jakąś cudaczną maścią mazał, chuchał, pieścił, a kiedy kwiatek wkońcu zwiędnął zupełnie i umarł, to wzdychał rzewnie i wynosił go do kierownikowego ogrodu i grzebał pod ścianą. A gdy zaś wyszedł na podwórze, to wszystkie szkolne wróble i gołębie zlatywały się do niego. On stał w środku ich gromady i sypał im okruszyny chleba, wymiecione z pod ławek i wyproszone z kieszeni kolegów, wróble zaś skakały mu koło nóg, do dłoni sięgały, a gołębie siadały mu na głowie i gruchały.

Przez całą zimę karmiliśmy z nim wszystkie ptaki, jakie tylko znalazły się w okolicy szkoły. Na jego prośbę zbudowaliśmy spory domek o szerokich otworach, osadziliśmy go na malowanym słupie w ogrodzie szkolnym, a potem sypaliśmy zgłodniałym ptakom okruszyny.

Mieliśmy z tego sto pociech, bo ptaki zlatywały się ogromną gromadą do domku i jadły nasze okruszyny pełnemi gardziołkami. O mało że się nie udławiły.

— Kto to postawił tę budkę? — zapytał nauczyciel Kożusznik.

— My, ale to nam kazał Francik Kubalok! — jęliśmy się wydzierać. A kiedy się uciszyło, nauczyciel podszedł do skurczonego Francika. Każdy myślał, że go chwyci za kudły i pociągnie mocno. Lecz on tego nie uczynił. Francik zasłonił się ramieniem, a tymczasem nauczyciel pogłaskał go po głowie i rzekł:

— Święty Franciszek z Asyżu!...

Odtąd nazywaliśmy Francika Kubaloka „świętym Francikiem z anyżu".

JAK TO BYŁO NA KOLONJACH.

Kolonje Dąbrowy w Suchej k/Żywca.

W pięknej dolinie górskiej dopływu Wisły — Skawy położone jest malowniczo 6-ciotysięczne miasteczko Sucha. W tej to zdrowej beskidzkiej miejscowości *„życie beztroskie wiodły kolonje dąbrowskie“*. Kolonja mieściła się w dużym gmachu szkoły powszechnej. Skierowałem swe kroki na dziedziniec szkolny, gdzie za chwilę zaczęły wracać z przechadzki w ładzie i w porządku drużyny chłopców i dziewcząt z wychowawcami. *„Na kolonjach dobrze, na kolonjach świetnie, każdyby chciał jechać na kolonje letnie“* rozbrzmiewała wesoło piosenka kolonijna. Zaludniło się wnet podwórze, wypełniło radosnym gwarem gromady.

Otoczyli mię wnet kołem „koloniści“, znani mi dobrze mili „powszechniacy“ z Dąbrowy. Powitania, uśmiechy. —

— O, jak to dobrze, że pan przyjechał!

Emeryk Poloczek mówił nam, że to także dobre określenie, bo z anyżu robi się dobrą gorzałę, do której jego ojciec zawsze wzdycha.

Na trzeci dzień był pogrzeb. Wielka radość była w klasie, bo śnieg padał i akurat odpadła nam lekcją przyrody. Mieliśmy się nauczyć długiego ustępu o jakichś piżmowcach, a tymczasem nikt tego nie umiał. Potem szliśmy w parach za trumną. Śpiewaliśmy jakieś psalmy o Dawidzie, a dziewczyny wydzierały się piskliwie i chlipały głośno. Chłopcy zaś trącali je i pośmiewali się z ich śpiewania. Matka Francikowa szła także za trumną i płakała głośno, i bez przerwy powtarzała:

— Pónbóczek mi wziął moją rybeczke złotą!...

Nad grobem, kiedy już trumnę spuszczono do grobu, śpiewaliśmy wszyscy bardzo smutną piosenkę. Zaczynała się od słów: „W mogile ciemnej...“ Wtedy dużo ludzi płakało. A kiedy już Francika zagrzebano i ludzie zaczęli się rozchodzić, nauczyciel Kożusznik kiwnął głową na Emeryka Poloczka. Wtedy on poskoczył za wielki pomnik i wyniósł stamtąd nasz domek, co stał w ogrodzie szkolnym i do którego sypaliśmy okruszyny dla wróbli i czyżyków. Najpierw wetknęliśmy pospólnie ów malowany słup do sypkiej ziemi na grobie, a potem przymocowaliśmy na jego wierzchołku domek. A kiedy już mocno stał, każdy z nas wydobył z kieszeni garść okruszyn i wsypał do domku. Potem wszyscy odeszliśmy dalego od grobu i patrzyliśmy. Niedługo trwało, a wnet zwiedziały się wróble o dobrem jedzeniu. Najpierw przyleciał jeden, potem kilka, potem kilkanaście, a potem już cała gromada wielka wraz z czyżykami. Nawet jeden gawron się przyplątał, lecz Emeryk odpędził go swoją czapką.

A kiedy tamte głodne ptaki czyniły radosny wrzask na grobie Francika, to nauczyciel Kożusznik wycierał oczy z pod okularów i mruczał coś do siebie, dziewczyny zaś głośno chlipały, my zaś byliśmy radzi, że dzisiaj odpadła lekcja przyrody i że śnieg wciąż pada, a równocześnie smutno nam było, że Francik leży w mokrej ziemi.

A gdyśmy już odchodzili, na grobie Francikowym było tak dużo ptaków, żeby je można było do dłoni łapać. Lecz nikt tego ani w myślach nie zamierzał uczynić, bo nauczyciel Kożusznik powiedział nam, że Francik teraz raduje się na drugim świecie, jakoby dlatego, że te ptaki zebrały się na jego grobie.

Odtąd co dnia każdy z nas pokolei musiał nosić okruszyny Francikowym ptakom, żeby się mógł radować.

Myśmy także się radowali.

— Napewno będzie o nas artykuł w „Powszechniaku“ — i zdjęcia!

— A co słychać w Dąbrowie?

— Czy ogień na „Redenie“ już wygasł? Mój tatuś tam pracował.

— Czy pan u nas na dłużej pozostanie?—pytały roześmiane, opalone bożem słoneczkiem buzie dziewczyn i chłopaków.

kolonij—jakie on zna zagadki, on może powiedzieć — chwalił się siedzący obok mnie Zdziś Kuzak.

— Mamy również własne piosenki: o kolonjach, o panu kierowniku. Ułożyła je Ania Zasuszanka.

— A najmniejszym „kolonistą“ jest pięcioletni Maniuś Lis, a z dziewczynek Lodzia Kubiczkówna. Zaraz ich



KOLONJE W SUCHEJ.

Stoją w środku: Kierownik kolonij, p. Leon Stankiewicz i zast.p. Adela Bartysówna. Siedzą od lewej p.p.: Opiekun pisemka Lucjan Balcerowski, Jadwiga Czechowska, Szpruch, Lena Barska, Janina Lewińska, Celina Skibianka, Feliks Lorek, Wiktor Pękalski (wgórze), J. Janicki.

przyprowadzę — oświadczył Stasiek Zamiejski.

Była pora obiadowa. Cała gromada zebrała się wnet w obszernej jadalni. Za chwilę witałem się z pp. wychowawcami. Kierownikiem kolonij był p. *Leon Stankiewicz*, a opiekunami drużyn pp.: Bartysówna Adela, Skibianka Celina, Barska Lena, Czechowska Jadwiga, Lewińska Janina, Pękalski Wiktor, Lorek Feliks i Szpruch Witold.

Przysiadłem się do jednej z drużyn.

— Jak się czujecie na kolonjach? zwracam się do jednego „szkraba“. Ten rezolutnie i z humorem odpowiada jednym tchem:

— Pan kierownik dobry, pani kierowniczka dobra, kucharki dobrze gotują, bardzo nam tu dobrze.

— Proszę pana, to jest humorysta

Z dalszej rozmowy dowiaduję się, jak gromada spędza dnie. Pobudka o 7 rano, potem mycie się, ubieranie, porządkowanie sal, wspólna modlitwa, trochę gimnastyki, wreszcie śniadanie. Po śniadaniu wyrusza kolonja na przechadzkę, najczęściej nad Skawę. Tu odbywają się w dnie słoneczne i ciepłe kąpiele powietrzne, słoneczne i wodne, tu spędza dziatwa czas wesoło na różnych grach i zabawach—aż do obiadu.

— A cóż po obiedzie będziecie robić? zapytuję pierwszodrużyniaka.

— O, najpierw dostaniemy „na deser“ po łyżeczce płynnego wapna, a potem to już zupełna cisza, odpoczy-

nek poobiedni, półtoragodzinna drzemka!—objaśnił mnie Tadzio Malinowski.

— Tak, żeby nas dużo „przybyło“! Bo pan kierownik ogłosił konkurs i każda drużyna się „stara“, aby dostać nagrodę — dorzuciła Zosia...

— Proszę pana, a najlepiej „opala się“ pierwsza drużyna i napewno zdobędzie nagrodę. Każdy ma otrzymać zdjęcie fotograficzne całej kolonji.

— Tak to dowiedziałem się tylu rzeczy. Po smacznym obiedzie wszyscy udali się do sal na ciszę. Z p. kierownikiem i p. Bartysówną odwiedziłem wszystkie drużzny.

Wszędzie panował porządek i czystość.

— Jaki jest dalszy rozkład dnia? zapytałem p. kierownika.

O czwartej po południu podwieczorek, potem gry, zabawy, kąpiele, przechadzki aż do kolacji, po której wychowawcy prowadzą pogadanki wychowawcze, uczą piosenek, albo też dzieci słuchają muzyki (z płyt gramofonowych, gry na kobzie). Wspólna modlitwa wieczorna kończy dzień i wszyscy koloniści po uprzedniem umyciu zębów i nóg udają się na „zasłużony“ odpoczynek. W niedziele chodzą wszyscy do miejscowego kościoła na nabożeństwo.

Skorzystawszy z zaproszenia, mogłem poznać lepiej życie kolonij, pozostając w Suchej kilka dni. Ostatniego dnia po lekcji odbyło się pożegnanie kolonij. Zgromadziła się cała rodzina kolonijna: 250 chłopców i dziewcząt wraz z wychowawcami w jadalni. Najpierw przemawiał p. kierownik, a potem Stasiek Zamiejski w imieniu chłopców, a Ania Zasuszanka w imieniu dziewcząt dziękowali panu kierownikowi i wychowawcom „za wszystko“... i wręczyli pamiątkowe laurki. Po przemówieniach nastąpiły ładne deklamacje, przedstawienia, monologi, tańce i śpiewy. Oj, bogaty był program, bogaty! Na myśl, iż to ostatni wieczór zgromadzili się wszyscy razem, wielu kolonistom, a zwłaszcza dziewczętom zakręciły się łzy w oczach. Przyznam się że i mnie te chwile bardzo wzruszyły.

— Jaka szkoda, że już jutro wyjeżdżamy! Tak nam tu było dobrze! —żałowali „powszechniacy“. Żałowali, że opuszczą góry, lasy, Skawę, nie będą już zgromadzać się w jadalni i chodzić na przechadzki z wychowawcami swemi, których pokochali. Tak, już jutro w południe nie będzie kolonij.

Uroczystość się skończyła. Pierwszodrużynacy byli zadowoleni, otrzymali bowiem fotografje za ładne opalenie się i pochwałę za wyróżnienie się pod każdym względem.

— Proszę pana,... B. Świech ułożył o panu wiersz—zwrócił się do mnie Tadzik Kuzak i podał mi kartkę. Przeczytałem: „Jakby tego nie było dość, przyjechał do nas bardzo miły gość. Tu, gdzie żyjem w swobodzie, bez troski, odwiedził nas pan Balcerowski“...

Podziękowałem Stasiowi, że mi taką niespodziankę sprawił, będę miał wiersz na pamiątkę.

Nazajutrz rano ruch, krzątanina, pakowanie rzeczy — i wymarsz na stację.

Powróciłem z kolonjami do Dąbrowy Górniczej.

Kolonja chłopców z Sosnowca w Herbach Starych.

Wielka, bo przeszło pół tysiąca licząca, gromada chłopców bawiła w zdrowej lesistej okolicy w Herbach Starych na kolonjach. Olbrzymi czerwony gmach, mieszczący kolonje, okolony jest starym borem. Chłopcy właśnie wychodzili do lasu — gdy wysiadłszy z pociągu, skierowałem swe kroki w stronę, skąd mię gwar dochodził. Zapoznałem się z personelem wychowawczym i udałem się ze wszystkimi do lasu. Kierownikiem kolonji był p. Piotrowski Wacław, a opiekunami poszczególnych grup pp.: Kwiecień E., Widawski A., Janaś J., Filipczyk Cz., Kałuża A., Zaród K., Kawalec W. Chłopcy podzieleni byli na 7 grup, z których każda liczyła do 80 dzieci. Grupy dzieliły się na drużyny.

Na miejscu wdałem się w rozmowę

z „kolonistami". Opowiadali mi chętnie wrażenia z kolonij. Dowiedziałem się, że życie na kolonji było bardzo urozmaicone. Piękne były chwile ranne, kiedy to po ucichłych dźwiękach pieśni „Kiedy ranne..." wyciągano flagę na wysoki maszt. A w ciągu dnia przechadzki w lesie, przeróżne gry i zabawy, śpiewy grupowe i całej kolonji, ogniska, inscenizacje, monologi, dialogi, pogadanki wychowawcze, wycieczki. Chłopcy zwiedzili Częstochowę: Jasną Górę, katedrę, miasto, park. Byli też na Śląsku. Ludność miejscowa polubiła bardzo gwarną gromadę i chętnie brała udział w organizowanych przez kolonje imprezach. Kolonja znów uczestniczyła w urządzanych przez miejscowe społeczeństwo uroczystościach, np. 12-lecia powstańców śląskich.

— Mieliśmy też zawody w siatkówkę i w piłkę nożną z „Orlakami" z Herbów Starych. W piłkę nożną wygraliśmy 6 : 3 – chwalił się duży Mietek M., zwany „Patem" kolonij („Patachonkiem" był zaś 5 letni Rysio Karalus z Sosnowca).

— A na zakończenie kolonij urządzimy ognisko!

— Proszę pana, mamy kolegów aż z Nowogródka, z Baranowicz i z Chorzowa! Jest ich razem 56-u, są w drużynie siódmej — wyrecytował jednym tchem stojący najbliżej mnie „kolonista".

— Tak? A lubicie ich?

— O, bardzo—zapewniło kilka głosów. Zaprowadzono mnie wnet do drużyny siódmej. Mili kresowiacy czuli się bardzo dobrze (jak zresztą wszyscy) na kolonjach, chcieliby tu długo pozostać. Chwalili się też, że poznali wiele nowych piosenek. Na moje życzenie zaśpiewali najpierw ich piosenki: „Pomniu ja, pomniu", „Lawonicha" oraz „Jak jo jechoł do Gliwic", a potem te nowe, poznane na kolonjach.



W HERBACH STARYCH.
„Koloniści" z Nowogródka, z Baranowicz i z Chorzowa. Stoją w tyle od prawej strony: St. Piotrowski, kierownik kolonji, L. Balcerowski, opiekun pisemka, wychowawca VII drużyny

Na miłej rozmowie czas mijał szybko. Musiałem odjeżdżać. Obiecałem „kolonistom", że napiszę o nich w „Powszechniaku" i umieszczę zdjęcie, a „kresowiakom" prześlę po jednym egzemplarzu. Kresowiacy zaś przyrzekli napisać do pisemka i opowiedzieć o niem swoim kolegom.

Pożegnawszy się ze wszystkimi, udałem się na dworzec.

Kolonje m. Będzina w Okradzionowie (Ustroń).

W pierwszym miesiącu było na kolonjach 360 dziewcząt, w drugim 270 chłopców. Kierownictwo spoczywało w rękach p. *Romana Nawakowskiego.* Personel wychowawczy w drugim miesiącu stanowili: pp. Głąb Czesław, Dąbrowski, Biały Jerzy, Szczypiński Jan, Homajerówna Zofja, Podliński Aleksander (higjenista). Kierowniczką działu gospodarczego była p. Gałązkówna.

ich odwiedzałem. Na pochwałę za zachowanie się i prowadzenie ogólne zasługuje zastęp dziesiąty.

Na podkreślenie zasługuje utrzymywanie łączności z miejscową ludnością, z harcerzami oraz z kolonjami robotniczemi w Okradzionowie. Wymienieni brali udział we wszystkich 4 ogniskach, urządzonych przez kolonje.

Kolonje odwiedziło wiele gości:



KOLONJA „ZAGŁĘBIANKA".

Kolonijna gromada chłopców dzieliła się na 10 zastępów z zastępowymi na czele. Na środku obszernego dziedzińca rozpięto namiot harcerski, który zajął zastęp dziesiąty.

Przez cały czas trwania kolonij nie było wypadków zachorowań, „koloniści" czuli się dobrze: dobre i obfite odżywienie, zdrowe powietrze, słońce, przeróżne gry i zabawy—wszystko to przyczyniło się do znacznej poprawy zdrowia i przybytku na wadze. Na opalonych twarzach gościł uśmiech i wesołość. Takimi byli „powszechniacy", gdy

p. Izydorczyk — prezydent m. Będzina, p. Goc—wiceprezydent, ławnicy, p. nacz. Dziubikowski, radca z Kielc, przedstawiciele Zw. Pracy Obyw. Kobiet, komisja lekarska, dr. Niepielski i sen. R. Cholewicki, redaktorzy prasy miejscowej. W każdą niedzielę przybywali tłumnie rodzice z odwiedzinami do swych pociech.

Kolonja „Zagłębianka" na Krzykawce

Kolonja mieściła się w wygodnym budynku o dużych widnych salach. Na kolonjach tych było (na 2 zmiany) 148

List z Brazylji

Kurytyba, 6 maja 1935 r.

Kochani „Powszechniacy"!

Dowiedzcie się, że nietylko w Polsce czytano o Waszem pisemku (w feljetonie prof. Morcinka w Gaz. Polskiej), ale sława „powszechniacka" zawędrowała aż na drugą stronę równika, do Brazylji.

No, tu już tak łatwo żaden z Waszego Komitetu redakcyjnego nie trafi po wywiad, bo za drogoby Was to kosztowało. Zaimponowaliście nam tutaj swoją inicjatywą i przedsiębiorczością, za co w nagrodę opowiem Wam nie bajkę wprawdzie, ale trochę o Waszych współbraciach, o dzieciach polskich w Brazylji. Jeżeli zaś ten srogi Wasz komitet zakwalifikuje mój list do opublikowania w „Powszechniaku", będę podwójnie nagrodzony,—bo raz, jako były nauczyciel brazylijski, a powtóre jako dziennikarz. A więc zaczynamy:

Daleko, po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego jest kraina wiecznej wiosny, wspaniałych palm kokosowych i wysmukłych „pinjorów" — *Brazylja*. Odkryli ją Portugalczycy prawie 435 lat temu, a znów 200 lat temu część tego kraju, położoną pod samym równikiem, zdobył dla Holendrów *nasz wielki rodak,* admirał *Krzysztof Arciszewski.* I wiecie, że choć Arciszewski dowodził wrogami Brazylji, którzy najechali cudzy kraj, sam był tak szlachetnym przeciwnikiem, że Brazyljanie w swej historji bardzo mile go wspominają. Arciszewski był pierwszym Polakiem, który stanął na ziemi brazylijskiej.

Dwa lata temu (mija pojutrze), na ziemię brazylijską spłynął z obłoków równie sławny nasz rodak, major St. Skarżyński — którego napewno znacie. Ten już nie zdobywał Brazylji, ale zdobył Atlantyk i wielką sławę dla Polski, której część spadła również na tutejszą emigrację. Wszystkie dzieci polskie w Brazylji znają czyn majora Skarżyńskiego i chełpią się przed brazylijskiemi rówieśnikami:

— A widzisz, *to był Polak, Ja też jestem Polak, a gdy urosnę, polecę samolotem do Warszawy.*

Dzieci polskie w Brazylji (a jest ich tu około 50 tysięcy) nie wszystkie jeszcze chodzą do szkoły polskiej, bo *szkółek tych jest za mało* i rozrzucone na bardzo dużych przestrzeniach południowej Brazylji. Rodzice ich są przeważnie osadnikami, a musicie wiedzieć, że osada w Brazylji nie bardzo jest podobna do wsi w Polsce. Chałupa tu od chałupy odległa o kilometr i więcej, w lasach gdzie mało dróg a tylko ścieżki, które szybko zarastają i dla dzieci są często nie do przebycia. Letnią porą, gdy dokucza okrutny upał, na ścieżkach w lesie brazylijskim wylegują się jadowite węże, przed któremi trzeba się mieć na ostrożności. Do szkoły w osadzie polskiej chodzą dzieci po 8 i 10 kilometrów w jedną stronę, często przez lasy, a te, co jeszcze dalej mieszkają, nie chodzą

---

dziewcząt i 223 chłopców. Personel wychowawczy stanowili pp.: Sztajnbrecher M. — kierownik, Klajnerówna J., Pachterówna A., Hasenberg I., Binsztok D., Sztajsel D., Tenenbaum K.

Koloniści podzieleni byli na 8 zastępów. Sale, zajmowane przez zastępy, były wzorowo czyste. Wydawano na kolonjach gazetkę p. t. „Nasza Kolonja", której redaktorką była Goldówna Genia. Gazetka zawierała ciekawe opisy i piękne kolorowe rysunki i ozdoby. Należy podkreślić, iż wszystkie „kolonistki"—to gorliwe czytelniczki „Powszechniaka", którego chętnie prenumerują. Miłą pamiątką będzie dla nich ten numer ze zdjęciem kolonji.

A BYŁO TO TAK...

Pauza. Chłopcy wybiegli na szkolny dziedziniec. Jest ciepło i słonecznie. W czystem, spokojnem powietrzu leniwie płyną srebrne nici babiego lata.

Jedni chłopcy, zwłaszcza ci z młodszych klas, biegają jak opętani, inni spacerują po obszernem boisku, a jeszcze inni zbili się w małe grupki i rozmawiają. Do kilku z „szóstej" zbliża się wolnym krokiem rosły i dobrze zbudowany Stach Wilga. Co chwila rozłupuje w zębach nasiona dyni, a suche łuski wypluwa daleko przed siebie.

— Stach znowu coś zajada—odzywa się jeden z grupki, jasnowłosy Jaś Miłek.

— A co? — odpowiada pytaniem Staszek.—Może mam tak jak ty i wielu innych powarjowanych ciułów marynować groszaki w blaszanej skarbonce?.. Niema głupich! Zresztą dostaję ich z domu tak niewiele, że prawie wydać na banię, irysy albo landrynki... Głupie pięć, dziesięć groszy...

— Nie głupie, Stachu — przerwał mu Janek, zapalony spółdzielca i wójt samorządu szkolnego. Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka... Wszyscy przecież składamy groszaki, a jeśliś ciekaw, to dowiedz się, że już obecnie, z początkiem roku szkolnego nasze wspólne oszczędności wynoszą przeszło sto złotych. To już nie ziarnko, a suma, choć złożyły się na nią groszaki. A przecież wiesz, że nikt z nas nie jest zamożnym i składamy tylko groszaki, które od czasu do czasu otrzymujemy, tak jak ty, od rodziców na drobne potrzeby, bez czego zresztą można się obejść..

— Eeee... — mruknął Stach, niezadowolony z przebiegu rozmowy.

— Nie wzruszaj ramionami, Stachu — podjął na nowo wójt samorządu,— bo może ci być przykro, skoro pod koniec roku zorganizujemy za te pieniądze jakąś dalszą wycieczkę. Nad morze, albo w góry...

— To już lepiej na księżyc... uśmie-

---

wcale. Rodzice utrzymują takie szkółki ze składek, bo chcą bodaj trochę nauczyć dzieci czytać i pisać w ojczystym języku. Pozatem obowiązkowo uczą się jeszcze po brazylijsku, więc muszą pracować po 6 godzin dziennie i więcej. W każdej szkółce polskiej w Brazylji mieści się zarazem scena amatorska, na której czasem dzieci pod kierownictwem nauczyciela, a najczęściej starsza młodzież „junacka" wystawiają polskie przedstawienia na dochód dla szkoły.

Wspomniałem o „Junakach". Od czterech lat prawie wszystka młodzież polska w prowincji Parana, grupuje się w organizacji zwanej „*Junakiem*" która jest trochę podobna do „Strzelca" w Polsce, z tą różnicą, że Junacy nie odbywają ćwiczeń wojskowych. Oddziałów junackich jest w tej chwili w całej Brazylji 82. W tym roku powstają przy Junaku drużyny orlęce, na podobieństwo Waszych w Polsce, ale do tutejszych Orląt junackich przyjmowane są dzieci już od 8 roku życia.

Wasi braciszkowie i siostrzyczki w Brazylji nietylko nie wydają własnych gazetek, ale i nie czytują ich wcale, bo takich niema.

Czasem któraś szkółka otrzyma z Polski „Płomyk", ale dla wszystkich tego nie starczy. Na prenumerowanie gazet z Polski mało kogo tu stać, bo Wasz złoty teraz taki drogi, że na jednego potrzeba przeszło trzy tutejsze milrejsy.

Tyle więc na pierwszą znajomość, żeby Was nie znudzić. Ponieważ zaznajomiliście się już ze skoczowskiemi chłopcami, którzy teraz napewno czytają Waszego „Powszechniaka", nie będę już osobno do nich pisał.

Przyjmijcie serdeczne pozdrowienia i wspomnijcie czasem o dzieciach polskich w dalekiej Brazylji.

Wasz przyjaciel *Władysław Wójcik.*

chnął się Stach z ironją. Szczęśliwej drogi, a ja tymczasem wolę zagryzać banię, albo chrudać landrynki... Zresztą nie lubię twego ględzenia, Janku! — To mówiąc odwrócił się plecami do chłopców i poszedł dalej, łuskając ziarenka dyni.

* * *

Czerwiec. Upał nieznośny. W klasie, choć wszystkie okna pootwierane, jest duszno i trudno oddychać. Chłopcy siedzą osowiali, a na ich twarzach widać przemęczenie.

Wreszcie dzwonek; lekcje skończone. Chłopcy spieszą do wyjścia, ale na środek klasy wybiega Janek Miłek. Potrząsa plikiem spiętych papierów i woła:

— Koledzy, proszę się chwilkę zatrzymać. Odbędziemy krótkie zebranie samorządu szkolnego.

Chłopcy posłusznie zajmują spowrotem miejsca. Nauczyli się słuchać swego wójta. Jeden tylko Stach Wilga krzywi się i ociąga, ale pociągnięty przez swego sąsiada, siada również.

— Zebranie dzisiejsze będzie krótkie — zagaja wójt gminy. Na wczorajszem posiedzeniu zarządu szkolnej kasy oszczędności podano projekt, ażeby na zakończenie roku szkolnego urządzić wycieczkę w góry. Do Zakopanego.

— Huraaa ..! — zerwały się radosne głosy, poparte burzą oklasków.

— Suma, jaką zaoszczędziliśmy w ciągu roku z drobnych groszowych składek—mówił Janek — wystarczy dla każdego członka na kilkodniowy pobyt w Zakopanem, a z uzyskanych procentów można jeszcze zabrać kilku biedniejszych kolegów...

— Brawooo! — Oczy osowiałych niedawno chłopców skrzą się zadowoleniem. Tatry... Zakopane... góry. . — padają szepty, dławione radosnem wzruszeniem.

Stach Wilga nie może dłużej usiedzieć wśród roześmianej gromady. Czuje, że się rozpłacze. Zrywa się nagle i pędem wybiega z klasy. Ściga go gwar dziesiątek rozradowanych głosów. Zbiegł po schodach, dopadł boiska i zaszył się w gęstych zaroślach żywopłotu. Płacze. Jak smarkacz z pierwszego oddziału. A w uszach brzmią mu bez przerwy entuzjastyczne okrzyki kolegów.

— Pojadą, -- myśli — a ja zostanę tutaj pośród gorących i dusznych murów miasta. Pojadą, bo nie zważali na moje drwiny i, odmawiając sobie chwilowych przyjemności, gromadzili groszaki, aż urosły do wielkiej sumy... Pojadą — bo oszczędzali... I Staszek płacze; płacze jak małe, skrzywdzone dziecko...

Nagle czuje, że ktoś dotyka jego ramienia. Podnosi głowę i widzi nad sobą Janka Miłka.

— Słuchaj, Stachu — mówi Janek z lekkim, zagadkowym uśmiechem — postanowiliśmy na zebraniu zabrać cię również na wycieczkę i przeznaczyliśmy na to część procentów, uzyskanych od naszych oszczędności. Cóż ty na to?...

Stach poprzez zasłonę z łez rozpromieniony spojrzał na przyjaciela. Uścisnął mu dłoń serdecznie.

* * *

Tatry kąpały się w słońcu. Jak okiem osiągnąć, sterczały dumne granitowe wierchy, jaśniejsze bliżej i niebieskawe w oddali. Żleby, percie i strome krzesanice zbiegające od Zawratu het w dół ku rozsłonecznionej dolinie Pięciu Stawów, grały wszystkiemi odcieniami kolorów tęczy. Cienkie pasemka bystrych górskich potoków zlewały się razem u wejścia do Wielkiego Stawu i szumiały potężną kaskadą wodogrzmotów. A jeszcze niżej, na samem dnie doliny, pośród szmaragdów soczystych łąk można było wypatrzyć stadko owiec, strzeżonych przez młodych, rozśpiewanych juhasów. A drugi taki kierdel srebrnych baranków płynął wyżej, ponad turniami, po nieobjętej, bezkresnej hali bożego gazdowstwa. Oczy chciwie chwytały te niezapomniane, niby z bajki wyczarowane obrazy, a pierś wznosiła się pełnią swobodnego oddechu.

Chłopcy odpoczywali pod szczytem Zawratu, w drodze ku przecudownej dolinie Morskiego Oka. Milczeli. Nadmiar radosnych, a zarazem rzewliwych uczuć nie pozwolił wydobyć się słowom.

Stach Wilga z otwartemi szeroko ustami, w niemym zachwycie błądził wzrokiem dokoła. Wszystko to, co otaczało go zewsząd, było mu dotąd obcem i jakże niezrozumiałem. Góry znał tylko z obrazka. I kto wie, czy kiedykolwiek w życiu zabłądziłby w ten przecudowny świat, niby z baśni, gdyby nie Janek Miłek; gdyby nie ta kochana gromada dzielnych kolegów, którzy, odmawiając sobie drobnych codziennych przyjemnostek, byli w stanie ukazać mu te niezapomniane widoki. Pozwoliły mu wyrwać się z murów dusznego miasta i pełną piersią zaczerpnąć ożywczego, górskiego tchnienia... Czuł dla nich bezmiar wdzięczności, ale zarazem paliło go uczucie wstydu. Wyśmiewał ich przecież, nazywał idjotycznymi ciułami, a oni... Łzy zakręciły mu się w oczach, więc tylko silnie uścisnął dłoń przyjaciela.

— Daruj mi, Janku,—mówił z trudem — ale dopiero teraz zrozumiałem jak wielką, jak pożyteczną rzeczą jest oszczędzanie. Tyle radości, tyle niezapomnianych na całe życie chwil można przeżyć i tak wiele się nauczyć. A wszystko to za pogardzane i zda się nic nieznaczące groszaki... I przyjmij, Janku, moją współpracę w przyszłym roku w szkolnej kasie oszczędności. Będę duszą tej kasy... Nie zawiedziecie się na mnie!...

I nie zawiedli się chłopcy na lekkomyślnym i nieufnym dawniej Stachu Wildze. *A. G.*

WŁOCHY i ABISYNJA.

Początek i przebieg wojny.

Włochy sąsiadują z Abisynją przez swoje kolonje zamorskie: Erytreę od północy i Somali od południo-wschodu.

Zatarg włosko-abisyński zaczął się od nieporozumień granicznych. Włosi oskarżyli Abisyńczyków o napad na pograniczną włoską miejscowość Ual-Ual, natomiast Abisyńczycy stwierdzili, że nie mogło być wogóle mowy o napadzie, ponieważ Ual-Ual należy do Abisynji.

Ponieważ oba państwa należą do Ligi Narodów, przeto zatarg ich został jej przekazany do rozstrzygnięcia. Długo toczyły się rokowania, jednak bezskutecznie, Włosi bowiem pomimo ustępstw ze strony Abisynji, stawiali żądania niemożliwe do przyjęcia przez Abisynję, a równocześnie przygotowywali się do wojny.

Po kilkumiesięcznej porze deszczowej, zamieniającej nadgraniczne kraje Abisynji w jedno wielkie bagno, rozpoczęła się wojna. Liga Narodów po bezskutecznych próbach załagodzenia zatargu uchwaliła pod wpływem Anglji sankcje przeciw Włochom, któreby znacznie utrudniły im prowadzenie wojny. Wielu państwom europejskim a zwłaszcza Anglji, zależy na tem, aby Włochy nie umocniły się zbytnio w Abisynji, posiadającej wiele cennych a niewyzyskanych bogactw naturalnych.

Włosi rozpoczęli ofenzywę, zdobyli Aduę i Makalle i posuwają się w głąb Etjopji. Mimo przewagi technicznej i kulturalnej akcja wojenna Włoch napotyka na znaczne trudności, naturalnemi bowiem sprzymierzeńcami Abisyńczyków są niedostępność terenu górskiego, upalny klimat i warunki atmosferyczne. Włochom sprzyja natomiast niezgoda wodzów (rasów) abisyńskich i przechodzenie ich na stronę włoską.

Przyczyny wojny.

Przyczyna wojny jest natury gospodarczej. Naród włoski liczący blisko 42 miljony ludności (Polska 33 miljony) zamieszkuje półwysep Apeniński oraz dwie sąsiednie wyspy: Sycylję i Sardynję. Powierzchnia całego kraju wynosi 310.009 km. (Polska 389.000),

a więc gęstość zaludnienia na 1 km. wynosi 134 ludzi (w Polsce 86).

Ziemia włoska, wyjąwszy urodzajną Lombardję, jest uboga, przeważnie górzysta i skalista, a klimat niezwykle gorący i suchy latem. To też mimo uprawy znacznych terenów ziemi (42%) i ogromnej pracy, rolnik otrzymuje liche plony, często głoduje i żyje ubogo.

Nie kryje też ziemia włoska dostatecznej ilości i rozmaitości i bogactw naturalnych poza skąpą ilością żelaza i marmurów*).

Nie posiadają więc Włosi ani węgla, ani nafty, ani drzewa budowlanego i innych bogactw.

Ludności zaś przybywa corocznie około pół miljona. Grozi to jeszcze większem przeludnieniem, tem większem, że możliwości emigracyjne Włochów są obecnie bardzo małe.

Dlatego też Włosi — nie od dziś zresztą—szukają dla siebie ziemi w celu osadzenia na niej nadmiaru ludności oraz wykorzystania bogactw naturalnych.

W końcu ubiegłego roku Włosi, korzystając z wewnętrznych zamieszek w Abisynji, zagarnęli Erytreę i Somali. Były to kraje bagniste, ubogie i niezdrowe, ale stąd spodziewali się Włosi opanować bogatą Abisynję. Ale próba napadu skończyła się dla Włoch straszną klęską w 1896 r. pod Aduą.

Później w 1912 r. zdobyły Włochy na Turcji dwie ubogie kolonje: Trypolis i Cyrenajkę. Obecnie jesteśmy świadkami nowej próby Włochów zdobycia dla siebie tak upragnionej i bogatej ziemi abisyńskiej.

O Abisynji napiszemy w drugim numerze.

---

*) Z kopalin posiadają ponadto Włochy węgiel brunatny, siarkę zwłaszcza na Sycylji, ałun, sól kamienną, żelazo (na Elbie), ołów i cynk, rtęć, wreszcie wiele źródeł mineralnych.

Czy umiecie grać w szachy?

Ogłaszamy

TURNIEJ SZACHOWY

o mistrzostwo szkół powsz. Zagłębia i cenne nagrody

REGULAMIN

1. W turnieją mogą brać udział tylko obecni uczniowie i uczennice szkół powszechnych Zagłębia Węglowego i okolic.

2. Udział w turnieju należy zgłosić wcześniej za pośrednictwem Oddziałów „Powszechniaka“ lub bezpośrednio.

3. Do 10 stycznia należy zgłosić nazwiska zwycięzców szachowych po jednym w poszczególnych szkołach (naturalnie po rozegraniu decydujących partyj pomiędzy zgł szonymi w danej szkole). Wykaz zgłoszonych ze wszystkich terenów prześlą nam oddziały do 23 grudnia włącznie.

4. Od 11 stycznia przyszłego roku nastąpią rozgrywki na terenach poszczególnych oddziałów pod kierownictwem pp. Opiekunów oddziałów lub uproszonych przez nich szachistów. Rozgrywki te trwać będą do 11 lutego. Rezultatem tychże będzie ustalenie nazwisk od 1 do 3-ch najlepiej grających (według punktów): np. Będzin, Dąbrowa i Strzemieszyce po 1 lub 2-ch, Sosnowiec 3-ch, inne ośrodki po 1.

5. Do 15 lutego oddziały zgłoszą do Redakcji nazwis a kandydatów do ostatecznych rozgrywek, które odbędą się w Dąbrowie Górn. Terminy tychże zostaną ogłoszone.

6. Nagrody: szachy i piękne książki!

Uczcie się grać w szachy!

„Zamorski owoc".

Czy jest dziś jakiś zakątek w Europie, w którymby wśród jarzyn i warzyw nie znano i nie sadzono poczciwych, wybornych, przez wszystkich lubianych ziemniaków? Trudno nam sobie nawet wyobrazić, jakby bez nich można się było obejść! W 1934 roku zebraliśmy w Polsce 335 miljonów kwintali z 1.762.000 ha ziemi, zbiór zaś światowy wyniósł przeszło 200 miljonów ton. Pod względem zbioru ziemniaków zajmujemy trzecie miejsce w świecie. Ziemniak stanowi dziś stałe i nieraz główne pożywienie najszerszych mas ludności. Służą one jako domieszka do mąki przy wypieku chleba, jako pasza dla zwierząt domowych, w przemyśle do wyrobu alkoholu, krochmalu, dekstryny i t. p.

Był jednak czas, kiedy ziemniaków w Europie nie znano i kiedy rozpowszechnianie jego uprawy napotykało na znaczne trudności. Ziemniaki pochodzą z Ameryki Południowej, gdzie od niepamiętnych czasów znane były i uprawiane pod nazwą „Patata". W XVI wieku zostały przewiezione do Europy, jednak ich powszechna uprawa datuje się dopiero od XVIII wieku.

Na początku XVIII w. znakomity podróżnik angielski, Franciszek Drake, przysłał jednemu ze swych przyjaciół w Anglji trochę kartofli, polecając uprawę tego „owocu". Odbiorca zasadził kartofle i gdy już przekwitły, zebrał „owoce" w postaci małych zielonych jabłuszek. Zaraz też wydał ucztę, na którą zaprosił kolegów z parlamentu. Wszyscy ciekawi byli nowego owocu. Wniesiono go natychmiast na srebrnych półmiskach. Uczestników spotkało jednak „gorzkie" rozczarowanie: gorzką i wstrętną była potrawa. Nie pomógł cukier, ani szafran, ani cynamon. Dobrze, że goście nawet przez grzeczność smakołyków nie zjedli, owoc bowiem kartofli jest trujący. Zakłopotany gospodarz usprawiedliwiał się, jak tylko mógł, a goście wypowiedzieli zdanie, iż odmienny klimat i gleba wpłynęły z pewnością na zmianę smaku „owocu".

Zawiedziony gospodarz kazał roślinę zamorską wyrwać i spalić. Tak też uczyniono: Anglik, przechodząc koło dogasającego właśnie ogniska, poczuł jakiś dziwnie przyjemny zapach. Zbliżywszy się, nadepnął na jakąś napół zwęgloną kulę, leżącą w gorącym jeszcze popiele. Kula pękła i ukazała się z niej biała pachnąca mączka. Podniósłszy kulę, ze zdziwieniem począł ją oglądać. Po chwili włożył kawałek do ust... kula była wyborna. Teraz zrozumiał, że padł ofiarą pomyłki. Na drugiej uczcie goście zachwycali się zamorskim owocem. Od tego czasu zaczęto rozpowszechniać uprawę ziemniaków w Anglji.

We Francji polecił uprawiać kartofle król Ludwik XVI, nikt jednak nie chciał się tego podjąć. Rozpowszechniły się one dopiero dzięki podstępowi pana Parmentiera, uczonego chemika królewskiego. Ten obsadził kartoflami obszerne tereny miejskie, które wydzierżawił, i wyjednał u króla pozwolenie na wydanie surowego zakazu kopania, gotowania i sadzenia tej zamorskiej, a niezwykle cennej rośliny. W dzień też pilnowała pól straż, którą jednak na noc zwalniano. Jaki był skutek? Wiadomo — zakazane nęci i smakuje. Ludzie co noc podkradali się do kartofli, aby je u siebie mogli sadzić.

Trudniej jeszcze rozpowszechniano ziemniaki w Niemczech. Gdy Fryderyk Wielki w r. 1745 sprowadził transport kartofli dla właścicieli ogrodów, radni miejscy z niedowierzaniem i z oburzeniem patrzeli na dziwaczne kule, których nawet świnie przywołane jeść nie chciały. Wyobrażono sobie również, że uprawa jest bardzo żmudną i kosztowną, że na plon czekać trzeba długo aż drzewo wyrośnie. Walka z niedowiarstwem trwała w Niemczech dość długo, bo około 40 lat.

Do Polski poraz pierwszy przysłał ziemniaki król Jan III po odsieczy wiedeńskiej. U nas przyjęto je znacznie gościnniej, jednak pokarmem szerokich mas ludności stały się dopiero za Księstwa Warszawskiego.

Jest jednak i dziś kraj, w którym ziemniaki—mimo dającego się we znaki biednej ludności głodu — uprawiane są tylko dla cudzoziemców. Są to Chiny.

GAZETKA „POWSZECHNIAKA"

Z Polski.

* 22 sierpnia odbyło się w porcie Trjest uroczyste przejęcie statku transatlantyckiego „Piłsudski" przez przedstawicieli „Towarzystwa Gdynia-Ameryka Sp. Akc.".

Statek „Piłsudski" posiada 160,4 m. długości, 21,5 szer.; wysokość pokładu słonecznego 22 m., zanurzenie 7,54 m. Pojemność 14 400 ton. Pasażerów może objąć 371 w klasie turystycznej, w trzeciej 402, załoga liczy 263 osoby. Kursować będzie między Gdynią a N. Jorkiem.

* 9 listopada odbył się w Warszawie pogrzeb przewiezionych z Piaseczna (w pow. kowelskim) zwłok Aleksandra Sulkiewicza, działacza niepodległościowego, który poległ 18 września 1916 roku jako sierżant I Brygady pod Wólką Sitowiecką na Wołyniu.

* 8 września odbyły się w Polsce wybory do nowego Sejmu według nowej ordynacji wyborczej, 15 września dokonano wyboru senatorów. Sejm według konstytucji liczy 208 posłów, Senat 96 senatorów. 8 września odbyły się również wybory do Sejmu śląskiego, który liczy 24 posłów.

* W dniach od 11 — 24 lipca b. r. odbył się w Spale jubileuszowy zlot harcerstwa polskiego.

* 16 września wybrano Polskę ponownie do Rady Ligi Narodów na dalsze 3 lata. Za reelekcją wypowiedziało się 45 państw, przeciwko — 7, jedno wstrzymało się od głosowania.

* 15 września odbył się start 13 balonów biorących udział w zawodach o puhar Gordon-Benneta. Poraz trzeci Polacy odnieśli zwycięstwo, zdobywając tem samem puhar na stałe. Zwycięska załoga balonu „Polonja" kpt. Zbigniew Burzyński i por. Władysław Wysocki przelecieli przeszło 1600 km. Drugie miejsce zdobyli kpt. Antoni Janusz i por. Zakrzewski na Warszawie II, osiągając ok. 1550 km Trzecie miejsce zajęła Belgja, czwarte — Niemcy, piąte -- Polska, szóste — Holandja na balonie „Toruń".

Balon „Polonja" przebywał w powietrzu 57 godzin.

* Pierwsze posiedzenie nowowybranego Sejmu i Senatu odbyło się w piątek 4 października b. r.

* Na nadzwyczajnej sesji sejmowej w dniu 24 października premjer Kościałkowski wygłosił przemówienie, w którem zapowiedział nowe podatki oraz zniżkę cen artykułów przemysłowych, taryf, komornego, elektryczności i gazu.

* Od 2 — 8 października trwał Tydzień Szkoły Powszechnej.

* 12 października premjer Sławek złożył na ręcę Pana Prezydenta prośbę o przyjęcie dymisji całego gabinetu. Pan Prezydent powierzył misję utworzenia nowego gabinetu min. Kościałkowskiemu. 13 października zaprzysiężony został nowy gabinet w następującym składzie: premjer — Marjan Zyndram Kościałkowski, sprawy wewnętrzne — wojewoda Raczkiewicz, sprawy zagr.—min. Beck, sprawy wojskowe — gen. Kasprzycki, przemysł i handel — gen. Górecki, vicepremjer i minister skarbu — min. Kwiatkowski, oświata — kierownik Ministerstwa prof. Chyliński, opieka społeczna—woj. Jaszczołt, poczta —min. Kaliński, komunikacja — min. Butkiewicz, sprawiedliwości — min. Michałowski, rolnictwo—min. Poniatowski.

* 29 października Sejm uchwalił pełnomocnictwa dla Rządu.

* W ub. m. odbyło się uroczyste podniesienie bandery na nowowybudowanym trawlerze „Mewa". „Mewa" jest pierwszą jednostką floty wojennej zbudowaną w stoczni gdyńskiej z krajowego materjału i przez polskich inżynierów i robotników.

Polska a obcy.

* Władze czeskie wydały zarządzenie, uniemożliwiająco odbycie uroczystości ku czci ś.p. Żwirki i Wigury w miejscu ich tragicznej śmierci w Cierlicku. Od dłuższego czasu Czesi prześladują Polaków w Czechosłowacji, aresztując ich bezpodstawnie. Często też zdarzają się wypadki pobicia,

W niedzielę 6 października odbyły się w całej Polsce manifestacje, protestujące przeciwko gnębieniu ludności polskiej przez Czechów.

Ze świata.

* 8 listopada Włosi zdobyli bez walki Makalle. Abisyńczycy wycofali się z miasta.

* Zatarg włosko - abisyński, trwający od dłuższego czasu, przeistoczył się ostatecznie w wojnę. Włosi wysłali do Afryki wojsko, samoloty. W początkach wojny wojska włoskie zdobyły święte miasto Abisyńczyków, Aduę.

Liga Narodów pod wpływem Anglji uchwaliła sankcje przeciw Włochom.

Prowadzenie wojny z Abisynją napotyka na wiekie trudności: znaczne oddalenie od kraju macierzystego, nieznany i niedogodny górzysty teren, niezdrowy klimat, upały, brak wody, choroby trapiące wojsko.

* 5 września zginęła tragiczną śmiercią w katastrofie samochodowej Królowa belgijska, Astrid, licząca 30 lat.

* 10 października wybuchł w Grecji przewrót monarchistyczny. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło 11 październ. zmianę ustroju republikańskiego na monarchistyczny i wyznaczyło plebiscyt w tej sprawie na 3 listopada.

Sport.

* 4 listopada piłkarska reprezentacja państwowa została pokonana w Bukareszcie w stosunku 1 : 4. Reprezentacja Warszawy przegrała w Gdańsku w stos. 0 : 2.

* Puhar Challenge lotniczy został przyznany na stałe Polsce, jako państwu mającemu dwukrotne z rzędu najpiękniejsze zwycięstwa w tych zawodach.

Kultura, nauka.

* W czerwcu zmarł w Warszawie znany i zasłużony historyk, Szymon Askenazy, prof Uniwersytetu Warszawskiego, b. delegat Polski do Ligi Narodów. Zmarły liczył 69 lat, urodził się w Zawichoście.

* 3 lipca wyjechała z Warszawy polska wyprawa wysokogórska na Kaukaz. Na czele wyprawy stał dr. Marjan Sokołowski, prof. S. G. G. W.

* Król norweski udekorował Polaka, inż. Stefana Bernadzikiewicza Krzyżem Kawalerskim I kl. orderu Olafa. Odznaczenie nadane zostało za zasługi polskiej ekspedycji polarnej.

Kronika Redakcyjna.

* 8 listopada b.r. odbyło się w szkole Nr. 6 **w Sosnowcu zebranie organizacyjne filjalnego Komitetu redakcyjnego** przy udziale 35 uczni z klas starszych, kierownika filji p. A. Zawolika, kierownika szkoły p. Augustyńskiego oraz opiekuna pisemka L. Balcerowskiego. Ogólnym przewodniczącym został **Ziółkowski Janusz** (kl. VI), przew. Sekcji Red. — **Kwaśniak Lucjan** (kl. VII), zastępca Ziółkowski J., seur. Jeziorowski Henryk (kl. VII). rzewodn. Sekcji Adm, wybrano **Wilczaka Jana** (kl. VII).

* 19 września odbyło się w szkole Nr. 3 w Dąbrowie **I zebranie V Gł. Komitetu Red.** „Powszechniaka" z udziałem 50 delegatów.

* W październiku odbył się **kurs redakcyjny**, który ukończyło 30 uczestników. Razem było 12 godzin wykładów i ćwiczeń praktycznych.

* 25 października odbyła się **wycieczka** 17 uczestników kursu redakcyjnego do kliszarni „Grafochemja" i drukarni „Expresu Zagłębia" w Sosnowcu.

* W czerwcu powstało **Koło Miłośników „Powszechniaka"** grupujące absolwentów szkół powszechnych, a zwłaszcza b. członków Gł. Kom. Red. i S.K.R.-nych. Koło urządziło w dniu października wycieczkę na zamek w Będzinie. Dotychczas odbyło się 5 zebrań ogólnych. Składka członkowska wynosi 1 zł. 20 gr. rocznie. Członkowie otrzymują pisemko bezpłatnie.

Zapisy na członków przyjmuje zarząd: St. Banaś, M. Szlęk, Z Marcinkowski.

* **Wizyta harcerzy kaliskich.** W czasie ub. wakacyj gościło w szk. Nr. 3 w Dąbrowie 7 harcerzy-kajakowców z Kalisza. Zwiedzili oni Zagłębie Dąbrowskie, przyczem jedną z wycieczek odbyli wespół z p. Opiekunem i kilku miejscowymi czytelnikami „Powszechniaka".

* W ub. wakacje p. Opiekun pisemka odwiedził kolonje dziatwy szkolnej m. Dąbrowy w Suchej k-Żywca, kolonje m. Sosnowca w Herbach Starych, chłopców m. Będzina w Okradzionowie (chłopców), na Krzykawce (dziewcząt) i kolonje z Chorzowa w Sławkowie. Opis 2 im w n-rze.

W końcu wakacyj redakcyjna grupka bawiła w Warszawie z wycieczką „Powszechniaka" wraz z p. Opiekunem pisemka.

* **Kalendarzyk „Powszechniaka"** na 1936 r. już wyszedł z druku Cena 20 gr. Znaczne zniżki przy większych zamówieniach.

Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy w czasie wakacyj, znajdując się poza Zagłębiem, propagowali nasze pisemko, serdecznie dziękujemy. Kilkaset okazowych egzemplarzy „Powszechniaka" rozeszło się w ten sposób po całej Polsce.

W. P. Wójcik Wł. (Brazylja). Serdecznie dziękujemy za ciekawy list. Pisemko wysyłamy i prosimy o ułatwienie nam nawiązania łączności z młodzieżą tamtejszą i pozyskanie jej współpracy.

W. P. inż. Jan Gośniewskiz Kielc. Za życzenia i piękną książkę, ofiarowaną do bibljoteki redakcyjnej, serdecznie dziękujemy. Pisemko przesyłamy. Prosimy o dalszą pamięć.

W. P. prof. G. Morcinek (Skoczów). Prosimy przyjąć gorące podziękowanie za powtórne napisanie o pisemku w „Gazecie Polskiej".

Kol. Apfelbaumówna (Sosnowiec). Za pamięć o pisemku w czasie wakacyj i za nadesłane artykuły dziękujemy. Proponujemy Kol. zapisać się na udziałowca.

Kup Kalendarzyk „POWSZECHNIAKA" na 1936 rok.

NASZE SPRAWY

Zapisujcie się na udziałowców pisemka!

Każdy będzie **współwłaścicielem** „Powszechniaka", jeśli nabędzie **udział w cenie 1 zł**. Udziałowcy otrzymają **kupony**, których posiadanie uprawnia do: 1) losowania premij książkowych, 2) korzystania ze zniżek na wydawnictwach „Powszechniaka" (np. 50% zniżki od ceny kalendarzyka na 1936 r. przy kupnie na miejscu lub 45% poza terenem filij), 3) otrzymania dodatków, 4) brania udziału w specjalnych konkursach rozrywkowych, 5) uczestnictwa w imprezach redakcyjnych i t. p.

Należność za udziały z jednej szkoły należy przesłać wprost do Administracji na konto Nr. 143.770 „Powszechniak", Dąbrowa Górnicza, z zaznaczeniem celu wpłaty (np.: na 20 udziałów).

Każdy udziałowiec otrzymuje pisemko, nie opłacając już prenumeraty. Udziały można nabywać do 22 grudnia włącznie.

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU

Kalendarzyk „Powszechniaka" na 1936 r.

nieodzownie potrzebny tak dla klas młodszych, jak i starszych—bardzo ciekawy i pożyteczny. Przynosi bardzo dużo materjału szczególnie dla klas: szóstej i siódmej. Najlepszą **reklamą** kalendarzyka jest jego **wartość i popularność**, jaką się cieszyły poprzednie roczniki, których nakłady były **całkowicie wyczerpane**.

Przy nabyciu egz. od	do	Liczymy za 1 egz. groszy
1	20	20
21	50	18
51	100	15
101	150	14
151	200	13
201	250	12
251	wzwyż	11

Każdy kalendarzyk zawiera **4 kupony:** Nr. 1 do bezpłatnego losowania premij, Nr. 2 dla uczestników turnieju rozrywkowego, Nr. 3 zniżkowy na wydawnictwa „Powszechniaka", Nr. 4 dodatkowy.

Przy zamówieniu od 100 egz. wzwyż, koszta przesyłki ponosimy sami.

Nr. 2 (36) „Powszechniaka" ukaże się przed 15 grudnia br. i zawierać będzie m. in. artykuł P. Gustawa Morcinka.

Należności bieżące i zaległe za pisemko i kalendarzyki można wpłacić na nasze konto w P. K. O. Nr. 143.770 albo też zapomocą przekazów rozrachunkowych (kolor niebieski) do wys. 15 zł. bez opłaty, Nr. 1 kartoteki. Prosimy o rychłe przekazanie nam należności i niedopuszczenie do zaległości.

Zwroty pisemka, otrzymanego nie na zamówienie, należy uskuteczniać w przeciągu 12 dni. Z liczby zamówionej—naturalnie, nic zwracać nie można.

Dołączamy do tego n-ru **reklamy** wraz **z zamówieniami kalendarzyka, zamówienia na pisemko** oraz blankiety P. K. O.

Prosimy jaknajrychlej przesłać zapotrzebowanie na pisemko. Wykaz szkół, które zamówią od 50 egz. do 100 egz. i od 100 wzwyż zamieścimy w n-rze drugim.

— CZY CHCIELIBYŚCIE, ABY „POWSZECHNIAK" WYGLĄDAŁ TAK, JAK PRZESŁANY DO KAŻDEJ SZKOŁY NUMER OKAZOWY?

— TAK? A WIĘC PRZYŚLIJCIE ZAMÓWIENIA na znaczną liczbę egzemplarzy. (Przynajmniej 50 egz., a jeśli możecie to 100 i więcej).

DZIAŁ ROZRYWEK.

1. Wizytówki.

R. NĘDZIUK	K. GĘSIARZ
ST. SZYMANIA	H. TUNIK

Odgadnąć zawód

2. Rozsypanka.

Z rozsypanych sylab ułożyć zdanie.

Po—ka—ka—wszech—rzyk — 1936 —na—nia—da—rok—len—kup.

3. Kwadrat magiczny.

Kij.
Lasso, sznur.
Splami, zrysuje.
Imię męskie zdrobn.
Duch.

Wyrazy, czytane poziomo i pionowo, mają jednakowe znaczenie.

Rozwiązania przesyłać w terminie dwutygodniowym. Za dobre rozwiązanie przeznaczamy do rozlosowania kilka książek.

Konkurs pięknego wygłoszenia deklamacji

Nagrody: piękne książki:

WARUNKI:

Do 22 grudnia b. r. szkoły zgłoszą do Redakcji uczestnictwo w konkursie jednego a najwyżej dwóch uczni lub uczenic. Wyboru deklamatorów z każdej szkoły należy dokonać przez ogłoszenie miejscowego konkursu. Dzień (dnie) ostatecznego rozstrzygnięcia konkursu na Wieczorze Deklamacyj zostanie podany później.

Należy wybrać wierszyk jednego z autorów współczesnych. Wierszyk nie za długi, treść żywa, wesoła.

ODDZIAŁY „POWSZECHNIAKA".

Sosnowiec — Szkoła Nr. 6, Wawel, p. Antoni Zawolik. **Będzin** — Szkoła Nr. 3 p. Helena Podlińska, **Strzemieszyce W.** — Szkoła Nr. 2, p. Helena Czosnykowska, **Czeladź** — Szkoła Nr. 3. p. Stefanja Laval. **Grodziec** — Szkoła Nr. 1 p. Zofja Polakówna.

Komitet Redakcyjny: Duda Stanisław, Stefaniówna E., Wydrych Zygmunt, Ziomek Jerzy, Małoszewski Stan., Sowianka Zenobja, Kapuścik Roman, Ociepka Lucjan, Wiśniewska Wład., Hubaczówna Halina, Chętkowska Alina.

Administracja: Grankowski Roman, Lipski, Szczepanikówna Helena, Rzepianka E.

Numer konta P. K. O. 143.770.

Cena numeru 10 gr. Prenumerata roczna 1.20 zł. (z przesyłką).

Adres Redakcji i Administracji: Dąbrowa Górn., Okrzei 41, Szkoła Nr. 3.

Opiekun: Lucjan Balcerowski. Druk. „SZTUKA" Dąbrowa 3-go Maja 9.